Święty Jerzy na ramieniu poluje wciąż na smoki — labedz

Od autora: Kolejny kawałek z cyklu - "męskie zawody, męskie przygody". Zapraszam, panie również.

Jerzy obudził się jak zwykle wcześnie, pięć minut później zadzwonił budzik. Jednym muśnięciem palca po wyświetlaczu wyłączył jednostajny, głośny dźwięk. Lubił ciszę, od zawsze. Ostatnio, nawet jakby bardziej.

Wstał, nastawił kawę. Następnie porozciągał się chwilę, zrobił dwie serie szybkich pompek. Przelał kawę do kubka i podszedł do okna. W zamyśleniu podziwiał wschodzące słońce. Były już dni, gdy myślał, że nigdy więcej go nie ujrzy, więc przyglądał się wschodzącej tarczy z zadowoleniem.

W łazience długo przyglądał się swojemu odbiciu. Zmęczone, ukrywające cierpienie i smutek oczy zdradzały go bezwzględnie, mimo, że bardzo starał się ukryć stan swojego ducha i robić dobrą minę do złej gry. Wszyscy bardzo się starali, żeby wyciągnąć go z niewoli, żeby sprowadzić go do kraju, żeby potem wrócił też i do swej wagi, do pełni sił, żeby wszystko było jak dawniej. Doceniał to i chciał, żeby myśleli, że jest jak dawniej. I prawie było. Tyle, że golił się za to od tego wszystkiego codziennie. Nawet gdy wracał już do kraju, z długą brodą, gdyż w niewoli u porywaczy nie miał się czym golić, w jego zaroście były jeszcze wszy. Już nigdy nie będzie miał brody.

Pod prysznicem stał długo, choć dawno już zmył z siebie wszystko, co pragnął zmyć. Gorąca woda, spływająca po jego ciele, niemal parzyła Jerzego.

Zerknął na zaczerwienione od ukropu ramię. Tatuaż przedstawiał świętego Jerzego, jego imiennika. Przedstawiony patron pewnie dosiadał masywnego rumaka, a wyprężony w siodle, długą kopią dziurawił wijącego się między końskimi kopytami smoka. Zamknął oczy, pozwolił wodzie swobodnie spływać mu po twarzy. Chciał pamiętać do czego został powołany i jakie stoi przed nim zadanie na dziś. W myśli prosił Boga o siły i pewność w działaniu.

Włożył czarne spodnie, wciągnął wysokie, czarne, skórzane buty, zapinał czarną koszulę. Był na kilku misjach, także w krajach tropikalnych, wielokrotnie w Afryce. Zawsze chodził ubrany na czarno. Choć nie musiał. Z ostatniej misji wracał wygłodzony, brudny, zawszony i półnagi, wykupiony z niewoli przez szpiega Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ale znów pojedzie na misję, na razie wykonuje pracę w kraju, dochodząc do siebie.

Wyszedł, przemierzał chodnik pewnym, raźnym krokiem, nie zwracając większej uwagi na mijanych przechodniów. Był przedstawicielem ostatniego, w pełni męskiego zawodu, był skupiony na celu i zmie-

rzał prosto pod ustalony adres. Głowę miał zajętą powtarzaniem tego, co miał zrobić i co miał powiedzieć. Szedł pieszo. Niemal wpadł na przebranego za kufel piwa człowieka, reklamującego lokalną kompanię piwowarską. Całe życie wolał piwo, a regularnie musiał popijać wino. I nie posiadał samochodu, choć wydaje się, że wszyscy posiadają.

- Czego? – usłyszał, gdy drzwi obskurnego mieszkania w bloku komunalnym uchyliły się po tym, jak zadzwonił rozpadającym się dzwonkiem.

- Mogę wejść? – Jerzy rozpoznał dziewczynę po głosie – wolałbym, żebyśmy nie rozmawiali na klatce. Twoja matka jest w domu?

- Nie ma, ale proszę, wbijaj. O co chodzi? – dziewczyna otworzyła drzwi szerzej, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę dużego pokoju. W mieszkaniu pachniało wilgocią i starością, brud i nędza robiły za cały wystrój tego wnętrza. Jerzy podążył za nią.

Miała piętnaście lat, podkoszulek na ramiączkach i stringi. Usiadła na fotelu i wzięła w dłoń pilota. Włączyła telewizor, nie patrzyła na Jerzego.

- Wiem, co robi ci twój nauczyciel chemii, Andżeliko. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić jak cierpisz. Być może nie masz z kim o tym porozmawiać, być może się boisz. – Patrzył na tył głowy nastolatki i starał się mówić jak najspokojniej – pamiętaj, że…

- A ty co? Kazania przyszedłeś mi prawić? – Ironicznie zaśmiała się nastolatka. – Czy zazdrosny jesteś? Wal się.

- Andżeliko, ja…

- Co: ty? A może też chcesz mnie przelecieć? – dziewczyna odwróciła się do Jerzego, rozchyliła szeroko nogi i pogłaskała dłońmi po udach.

- Nie. – Jerzy nie tracił moresu. – Wiesz, że to co on ci robi, jest karalne. Możesz to zgłosić u psychologa, u dyrektora szkoły, możesz iść z tym na policję. Myślę, że twoja mama…

- Moja matka się puszcza, nie ma jej całymi nocami, a za dnia leży gdzieś nawalona – wrzasnęła nagle – a nawet jakbym jej powiedziała, myślisz, że by ją to obeszło? A w ogóle czemu zakładasz, że ja tego nie chcę? Że nie mam ochoty? Ja to lubię, sprawia mi to przyjemność. Daj, obciągnę ci, to sam zobaczysz.

- Przestań.

- Wiedziałam, jakbym była chłopcem, to byś się za mnie zabrał, co? – Andżelika bawiła się wąskimi majteczkami. – Jak mnie nie chcesz, to spadaj, a w ogóle wypierdalaj stąd już, bo zadzwonię na psiarnię.

- To, co się tam dzieje, w sali chemicznej po godzinach, to jest przestępstwo, nie tylko grzech. – Jerzy wstał, wyciągnął małą wizytówkę. – tu masz numer telefonu na niebieską linię, tam udzielą ci wszelkiej pomocy. Jak nie będziesz miała się gdzie podziać, przyjdź na swoją parafię, udzielą ci tam pomocy.

Wyszedł. Postawił kołnierz kurtki, powiało chłodem. Ciemna sylwetka jego postaci komponowała się z szarówką dnia. Jedynie biała koloratka pod szyją kontrastowała z czernią. Splunął. Przekleństwo tajemnicy spowiedzi ciążyło mu już nieraz, mógł się już przyzwyczaić. Ale się nie przyzwyczaił. Są smoki,

których nie da się oswoić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

labedz, dodano 22.10.2014 08:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.